

# „Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 6. Sierpnia 1899.

## Rodzina pedagogia

Lwów 5 sierpnia.

Twierdzenie, które i dziś jeszcze jest prawie powszechne, że mianowicie chłop nasz jest niechętny oświacie, jest prostą potwarzą. On nie jest oświacie niechętny, lecz tej formie, w jakiej mu ją podają.

Wszakże wszelkie typy szkół, jakie u nas istnieją, są niewolniczymi kopiami szkół niemieckich, wzorów, jak dla nas, najgorzej wybranych.

Co do szkół ludowych, to doskonale, choć może zbyt drastycznie scharakteryzował je Tolstoj. Dziwił się, dlaczego dzieci uczą się w szkole „co to jest stół?” — a gdy go objaśniono, że tak postępować nakazuje najlepsza metoda niemiecka, odrzekł:

Był może, że u Niemców są takie dzieci, które nie wiedzą „co to jest stół?” — ale w całej Rosji nie ma ani jednego dziecka, któreby o tem nie wiedziało.

U nas taż takich dzieci nie ma. Nasze dzieci żywe, krotre i czynne nie mogą zaraz od kolebki na wzór niemieckich w śluzaszarod zamyśleniu dumać metodą filozoficzną nad „rzeczą samą w sobie” lub „rzeczą w zupełnie osem innym”.

Tem gorzej jest ten stan, że przeciw szkole ludowej w naszej są władzy, wolno nam je tak formować, jak tego kształty naszego ducha wymagają.

Jeszcze bardziej niemieckimi są szkoły średnie nasze i szkoły zawodowe, nad którymi niestety nie mamy władzy — to też jedynym rezultatem ich pracy jest znuczenie profesorów, wycołowanie młodzieży i minimalne jej wykształcenie. Stargi na to się powtarzają się od dawna.

O uniwersytetach, o szkołach wyższych prawie że boleśnie mówić. Nauka w nich polska, a nauka polska z ich pomocą zaledwie o krok naprzód się posunęła, podczas gdy biblioteki niemieckie wielkie katalogi zadrukowują napisami dzieł autorów Polaków.

Niemieckie formy życia dorosłych i wychowania młodych są nam nietylko najzupełniej obce, ale wprost koszlwią nas i wykręcają i samiastr pracować po wyjściu ze szkoły nad dalszym swoim rozwojem duchowym, każdy musi strawić połowę życia nad tem, aby wrócić do swobodnej, przyrodzanej sobie pracy. Widać to na ogólnem życiu nietylko u nas ale i w Księstwie. I tu i tam ogólna panuje ociężałość ducha, niemal przytępienie jego, postęp nie idzie drogą prostą, lecz jakimś dziwnym zygzakami, skokami, wszyscy razem i każdy z osobna jest stępny, jakby na śrubce osadzony, niezog nie robi z wewnętrznego popędu ani z zapalem, lecz jakby w jakimś śnie somnambulicznym.

Co na różnicę w porównaniu z Królestwem, które przeciw w żelaznych uściskach rosyjskich dwakroć posępniejszy powinien przedstawiać obraz niż księstwo.

Strumień nauki płynie tam szerokim korytem. Ludzie się kształcą poza szkołą i kochają oświatę nie dla dyplomów, lecz dla niej samej. Życie mimo ucisku bije tętnem głośnem, a choć wiloczone gwałtem w formy znieławidzone, rusza się i postępuje.

Zapewne i wiele innych wielkich przyczyn się na to składa, ale i to jest nienajmniejszą, że tam jeszcze zachowała się w społeczeństwie, poza szkołą, tradycja swojego wychowania, wręcz odmiennego od tej metody, jaką się u nas i w Księstwie od całego wieku już stosuje.

Zesłaliśmy z własnej drogi, a wstąpili na cudze, które nietylko do innych celów prowadzi, ale i rakiem każą nam chodzić za miast prosto przed siebie i z wzniesioną do góry głową.

Tu tkwi źródło bardzo niebezpiecznej choroby społecznej i dopóki na nie nie wynaleziemy lekarstwa, dopóki naucoycielstwo nasze z pomocą ogółu nie zabierze się do zadania, od tak dawna oczekującego na spełnienie, dopóki nie wskwasi własnej naszej rodzimej pedagogii — dopóty o normalnym rozwoju kraju ani mowy być nie może.

## UDAR.

Zbytni skwar słoneczny może człowieka przyprawić o chorobę, a nawet o śmierć. Gdy mianowicie upalne promienie słoneczne przez dłuższy czas padają na czaszkę ludzką, mogą wywołać w mózgu niebezpieczny stan podrażnienia. Łagodne wypadki tego rodzaju znanionują się bólem głowy, że zdaje się, jakby ją płomienie piekły, dalej zawrotem głowy, ogólnem osłabieniem, coraz szybszym oddechem, nadzwyczajnie zaczerwienioną twarzą i zwężoną źrenicą. Skoro objawy takie zaoznają się u kogo pokazywać, powinien zaprzestać wszelkiej pracy i wypić coś chłodzącego, chociażby tylko wody z cukrem i odrobina octu.

Wypadki niebezpieczniejsze znanionuje rozszerzona źrenica, powolny oddech, ciężkość we wszystkich członkach, sennaść i utrata przytomności.

Udar słoneczny jest przekrwieniem mózgu tzw. hyperaemią mózgu i dawniej mnie mało, że jedynie tylko promienie słońca mogą go spowodować. Doświadczenia, poczynione w najnowszych czasach, a zwłaszcza podczas wojny francusko-pruskiej dowodzą, że udar słoneczny może w ogóle wstąpić, gdy osłowiek w wielki upał fizycznie bardzo się natęży, a niedostatecznie się pocił t. j. niedosyć plynów wypija. Uczeń nie znający jeszcze dobrej natury udaru i tylko przypuszczają, że gdy atmosfera otaczająca człowieka jest bardzo gorąca tak, że rozgrzana krew w żyłach nie może wyprzemienić zbyt szybko swej temperatury na zewnątrz, a równocześnie i zapomocą potów nie może tego

dokonać, wówczas wewnętrzna w ciele ludzkim temperatura tak się podnosi, iż zabija życie. Skonstatowano, że temperatura krwi u ludzi ginących na udar słoneczny dochodziła do 44 a nawet 45 stopni, podczas gdy normalnie powinna wynosić około 37 stopni Celsjusza.

Ciągłe jednaka ciepota krwi jest dla człowieka warunkiem życia i zdrowia. Bez szkody dla organizmu ciepota ta może się jedynie o pół stopnia podnosić albo spadać. Skoro zajdą większe zmiany, albo trwają przez czas dłuższy — następuje choroba.

Nie każdy udar jest śmiertelny. Są tedy udary ostre i przewlekłe. W razie udaru ostrego pada osłowiek nagle jakby oguszony, oddycha bardzo szybko a przełyk zwęża mu się tak, że nawet ślinę z trudnością połyka. Wkrótce następuje bezprzytomność, która po większej części mimo wszelkich lekarstw kończy się śmiercią.

Wypadki przewlekłego udaru mają łagodniejszy przebieg, a zapowiada go: wielka ociężałość i sennaść, dokuczliwy ból w tyle czaszki, majaki i bardzo rozgrzana skóra. Jeżeli szyja i kark były wystawione przedewszystkiem na promienie słoneczne, os się podczas robót rolnych trafia, to ból głowy jest wprawdzie mniej dokuczliwy, ale chory bardziej majaczy. Skóra wysycha, łuszczy się, staje się bolesną, a w razie gdy kryzys był wystawiony na słońce i mlecz pauczrowy został podrażniony, to występują nawet kurcze.

Wszystkie te znamiona trudno nielekarzowi w pierwszej chwili rozpoznać. Łatwiej już rozeznąć, że śmierć nastąpiła wskutek udaru, bo wtedy oślowieki nieboszczyka stępniewieje niesmiernie szybko, a mimo to jest jeszcze bardzo długi czas bardzo ciepło i gorąco. Taki teżoz z gorąca polegać na tem, że pewna część białka z ciała ludzkiego się topi, oo u człowieka i zwierząt ssących następuje w temperaturze krwi 47 lub 48 stopni, u ptaków mających cieplejszą krew, dopiero na 53 stopniu, a u stworzeń z krwią zimną już na 40 stopniu.

Ostry wypadek udaru da się też czasami wyleczyć, tylko trzeba chorego natychmiast zakryć przed słońcem, zdjąć z niego ubranie i polewać mu zimną wodą głowę i barki. Jeżeli te polewania, które długi czas trwać muszą, wywrą wreszcie pomyślny skutek i nastąpi ochłodzenie się organizmu, to następnie trzeba natrzeć oślowieka wodką lub ciepłą wodą. W tym stanie, jeżeli chory jeszcze nie może nic przełykać, to aplikować mu trzeba hegary z octu i wody, a skoro tylko odzyskał władzę w przełyku, to należy dać mu trochę najniebezpieczniejszego ze środków przeczyszczających. W wypadku udaru te ostatnie środki są nader niebezpieczne i właściwie lekarz jedynie mógłby orzec, oo można uderzonemu zadać.

Jeżeli udar był łagodny, to odrazu da-

je się choremu na wymioty i na przeczyszczenie, poleca mu się spokojnie leżeć, okłada mu zimnymi okładami, lub polewa zimną wodą głowę i barki, a resztę ciała naciera. Gdyby lekarza nie było w pobliżu, to można i w tym razie stosować parę razy hegar z octu i wody, a oo wewnętrzne środki przeczyszczające są i w tym razie niebezpieczne.

Uderzonego kładź najlepiej na prawym boku ze zgiętymi nieco kolanami.

Przed udarem, który nietylko ze zbytznego natężenia w wielki upał może nastąpić, ale też i ze zbyt obfitego jedzenia — najlepiej chroni woda, której dużo pić się powinno. Nawet w armii podzielano dawniej to zapatrywanie, iż w upał woda jest szkodliwą, ale obecnie wprost przeciwnie pozwalają się i nawet każdemu żołnierzom w lecie pić wodę, ile razy tylko można. Woda najpierw odrazu z żołądka odbiera ciału dużo ciepła, a następnie przyczynia się do obfitych potów, a spocona skóra wydatuje z siebie cztery razy tyle ciepła, oo sucha.

## 1,250.000 za jedną akcyę.

Niedawno w Londynie rozpisano licytacyę na jedną jedyną akcyę, a zwyczajne w takich razach krótkie, węzłowate i szablonowe ogłoszenie wystarczyło na to, aby nietylko zmobilizować cały prywatny kapitał angielski, ale też spowodowało i towarzystwa ubezpieczeniowe i inne spółki akcyjne do udziału w owej publicznej aukcy. Licytacya miała już z góry zapewniony olbrzymi udział licytantów i z góry można było przewidzieć, że będzie nader ożywiona, toteż można sobie łatwo wyobrazić powszechne rozczarowanie, gdy za kilka dni ogłoszono, że zapowiedziana aukcy nie dojdzie do skutku, bo cel do jakiego miała doprowadzić, został już przywacnie osiągnięty.

Akcyę owa została mianowicie sprzedana za 114.000 funtów sterlingów t. j. około 1,250.000 zł.

Coż to była za akcyę? Dziwnym tym papierem wartościowym była tzw. akcyę królewska „King's share” spółki zwanej po angielsku „New-River-Company” posiadającej przywilej zaopatrywania w wodę do picia większej części ludności sześciomilionowej stolicy angielskiej. Ze monopolu londyńskich spółek wodociągowych daje pewne i coraz wyższe zyski, to nie ulega już mniej więcej od 300 lat żadnej wątpliwości.

W roku mianowicie 1609 wpadł jakiś awanturnik nieznany pochodzenia na myśl zaopatrywania Londynu w dobrą wodę do picia, myśl, którą oczywiście uważano wówczas za wybrk mózgu szalonego. Wapomniany awanturnik nie był ubogim i oślowię poświęcił na urzeczywistnienie swojej idei. O własnych siłach zdołał olbrzymie

swe przedsięwzięcie doprowadzić zaledwie do początkowego studyum, a potem ujrzał konieczność wyszukania geldhabów, którzyby się zechcieli podjąć dalszego prowadzenia rzeczy. Na niezaszczenie nie chciał się znaleźć nikt, cooby miał odwagę zaryzykować swoje kapitały na awanturnicze przedsięwzięcie.

W tej potrzebie zwrócił się Hugh Myddleton — tak się nazywał ów awanturnik — do panującego wówczas nad Anglią króla, pierwszego z rządu z domu Stuartów Jakóba I i król chętnie mu dał ucho. W zamian za sumy, wydane na przeprowadzenie Myddletonowskiej idei został król jego oichym współnikiem, a skoro tylko „New-River-Company” zaczęła dawać jakieś dochody, zaczęto dzielić zyski na równe części między króla i przedsięwzięcę.

Taki stosunek spółki między królem a awanturnikiem pozostał w mocy aż do roku 1625 ku obopólnemu zadowoleniu. Po śmierci obu współników udzieli w spółce w drodze spadku przechodzący na coraz większą liczbę głów, uczestniczących w „wodnym” przedsięwzięciu. Jedni dzielił się odziedziczoną po właściwym założycielu spółki Myddletonie akcyę awanturnika t. zw. w oicy londyńskim „adventurer's share”, a drudzy akcyę królewską zwaną, jak już wyżej wspomniano, „king's share”. Takie nazwy na dokumenty własności tych udziałów w przedsięwzięciu utrzymały się do dziś dnia, bo do dziś dnia istnieje „New-River-Company”.

Dywidenda wypłacona współnikom w r. 1898 za ich akcyę wyniosła 2895 funtów sterlingów t. j. przeszło 30.000 zł. i z roku na rok się powiększa. Bazem ze zwiększaniem się dywidendy rosne też wartość akcyi „New-River-Company” a kedy ten waros: się skończy, tego przewidzieć niepodobna. Może aż wówczas, gdy Londyn osiągnie maksymalnej oifry swego zaludnienia, która jeden z wielkich statystyków angielskich oznaczył na siedm milionów dusz. Chwila ta leży jeszcze w łonie dalekiej i mglistej przyszłości.

## Poezya a proza dziejowa.

Ciekawa książka ukazała się obecnie w Anglii. Nosi ona tytuł: Przechadzki po dawnej Francji, a autor jej Tighe Hopkins został sobie za zadanie zbadać, ile może być istotnej prawdy w tem, oo poeci o dawnej Francji mówią i mówili. W tym celu przejrzał podobno maństwo rzadkich rękopiśm i starych pamiętników i doszedł do przekonania, że na to aby dawna Francya przedstawiała w poetycznej aureoli, trzeba było panom poetom zamknąć oczy na wszystko, oo mogło czytelnika razić.

Tak np. w wieku 16 ulice Paryża nie przedstawiały wcale wesołego widoku. Na każdym kroku spotykał przechodzień gnijące śmiecie i nieczystości, bruk był poprzerywany

30  
**JAN-LA-MICHE**  
przez S. Bobée.  
(Ciąg dalszy.)  
— Kochana Matyldo — rzekł do mnie ten pewnego pułkownik — przedstawie ci jednego z moich znajomych, który niepodobny jest zupełnie do tych, jakich dotąd poznałaś. Jest to człowiek bardzo interesujący, nie widziałas jeszcze podobnego, lecz oryginalnego, jakich mało! Jutro przyjdzie na obiad, może przez jakiś czas będzie przychodził oo dzień... A potem zniknie, i pewnie nie ujrzemy go, chyba w przyszłym życiu. Mieszka w tajemniczym, małym domku w Passy; ja tylko i trzech czy czterech jego ziomeków mamy prawo bywania tam. Mogę iść do niego, ile razy mi się podoba, lecz pod warunkiem spełnienia pewnych formalności, oryginalnych oo najmniej. Mam u siebie klucz od furtki jego ogrodu. O którejkolwiek godzinie wejść, powinienem wystrzelić z rewolwera; wjeżdżając, powinienem wystrzelić z rewolwera; powiniem mój ekscentryczny przyjaciel wprawia się często w strzelanie, więc to nie zważa oo uwagi mieszkańców sąsiednich. Na to hałas otwierania drzwi swego domu, ukazuje się na progu, osłuje serdecznie i wprowadza do małego saloniku, zawsze tego samego, jedynego pokoju, który znają jego przyjaciele.  
— Nie ma służącego, i jeżeli kto z nim

mieszka, nikt nigdy go nie widział. Co drugi dzień kobieta z sąsiedztwa przynosi mu żywność, lecz nie wchodzi nigdy do fantastycznego domu...  
— Na miłość boską! zapytałam pułkownika — ktoż to jest?  
— To jest książę Jerzy Chrystomów. Słyszałaś już to nazwisko, lecz nigdy nie opowiadałem ci szczegółów o tej niezwyklej osobistości. Pewnego dnia, podczas oblężenia Sewastopola, ja wtedy byłem kapitanem żuawów, a on w armii rosyjskiej miał stopień porucznika artylerji, wybrał się sam na rekoniesans tuż pod nasze okopy i dostał się do niewoli, w ręce moich żołnierzy, którzy przyprowadzili go do mnie.  
— Jak wiesz, nie było żadnej nienawiści pomiędzy dwiema armiami; jak z jednej tak i z drugiej strony, jeńcy traktowani byli jak kolezdy.  
— Książę Chrystomów był moim gościem, a potem stał się przyjacielem.  
— Co prawda, pod wielu względami nie zgadzaliśmy się w zdaniach, lecz kontrasty się przyoogają, a książę był tak pociągający, że trudno mu się było oprzeć. Kiedy przy jego podpisano, płakaliśmy obydwaj przy rozstaniu. Książę pisywał do mnie prawie oo dzień; pewnego dnia dowiedziałem się, że porzucił karierę wojskową, że zaplątany był w spisek nihilistów i musiał wyjeżdżać za granicę.  
— Byłem wtedy szefem batalionu, stojącego w Wersalu — ciągnął mój mąż. Jednego dnia zjawił się u mnie i powiedział, że spie-

nięzył swój majątek w Serbii i osiedla się w Paryżu.  
— „Brat mój umarł — dodał — mam tylko siostrzenicę, która niezem jest dla mnie, odkąd poślubiła z młodzieńcy z fantazyi człowieka, który strasznie mi się nie podoba: nie mam zatem spadkobiercy. Zostawie cały mój majątek przyjacielowi... tobie, prawdopodobnie.  
— Tu przerwałam męzowi z uśmiechem: — „Wiesz — rzekłam — że majątek twego ekscentrycznego przyjaciela bardzoby się nam przydał!...  
— Pułkownik wzruszył ramionami.  
— Nie żądam niczego od księcia Jerzego oprócz przyjaźni; gdyż, pomimo dziwaotw, mam do niego prawdziwe przywiązanie... Zaraz prawie po bytności w Wersalu, książę osiadł w Passy, w domku, który ci opisałem. Spotkałem go po naszym przyjeździe tutaj, i ooce konieczności poznał ciebie.  
— Oh! — rzekłam — nigdybym nie odważyła się być w jego tajemniczym domu; zdaje mi się, że bałabym się...  
— „Bądź spokojna — odpowiedział mój mąż — nie będzie cię zapraszał; lecz przyjdzie jutro do nas na obiad, a jeżeli będzie wykladał jakie śmiałe teorye społeczne, nie przerażaj się. W gruncie to najlepszy człowiek.  
— „Rzeczywiście, książę przyszedł nazajutrz i nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie zrobił.  
— „Choć prawie w wieku mojego męża (zdaje się oo cztery lata był tylko młodzy) wy-

dawał się dziwnie młody; wyglądał najwyżej na trzydzieści pięć lat.  
— „Wysoki, szopyły, jasny blondyn, z pocią jak u dziecka, z figurą giętką, jak u młodej panny, z rękami i nogami arystokratycznymi, był prawdziwie pięknym męczyzną. Jedynie oczy — za szeroko osadzone — męciły harmonijny rysów twarzy.  
— „Ułożenie miał wielkopańskie.  
— „Rozmawiał porywająco.  
— „Wymowny, obdarzony endowną pamięcią, mówił o wszystkim gruntownie, bez pedantyzmu, jak prawdziwy salonowiec.  
— „Potrzebował wreszcie tej zdolności wymowy, aby można było wysłuchać śmiałych jego poglądów. Zdawało się, że ten człowiek jest woieleniem paradoksu, a poglądy, jakie wygłaszał z werwą nieustającą, były oonajmniej tak ekscentryczne i zdumiewające, jak życie, które wiódł w swoim ukryciu tajemniczo.  
— „Sądzę, że nigdy nie widziano takiej mieszany sprzeczności: wierzył w postęp ludzkości; marzył o równości absolutnej w przyszłości, o oświacie, dzięki której nie będzie na świecie występku, ani nędzy. Jednocześnie zagłębiał się w przeszarżałe i baweczne praktyki magii, mieszając w ten sposób gorące zamiłowanie wiedzy z pasją do przesądów.  
— „Zdawało ci się, że słuchasz Fenelona, gdy naraz usłyszałaś Marata; i słodkie usucio, jakie obudził w twojem sercu, zmieniło się w dreszcze śmiertelne.

„Pomimo wszystkiego, zachwycił, czarował, oo jako marzący utopista, oo zwolennik strasznego terroryzmu.  
— „Zdawało mi się, z niektórych jego odeawań, niewyrażonych wprawdzie, że miłość dułą rolę grała w jego życiu. Lecz ani mąż mój, ani ja nie mieliśmy pojęcia, jaki mógł być ten romans, a pułkownik zapewniał, że nawet w młodości w epoce wojny krymskiej, książę nie lubił mówić o sprawach sercowych...  
— „Książę kilka razy przychodził do nas na oale wieczory — potem tak, jak mąż mój przepowiedział — znikł nagle.  
— „Pułkownik odwiedzał go także kilka razy. Kiedy pytałam go o przyjaciela oryginalnego, miał minę niezadowolonia, więc dałam pokój...  
— „Tak rok upłynął...  
— „Przy końcu ltego roku 186... — bylam wtedy niezdrawa — zdarzenie, jakie mogło nie mieć większego znaczenia, zakłóciło naraz szczęście bez obawy jakim cieszyłam się od pójścia za mąż.  
(C. d. n.)

**Kompletne wyprawy ślubne, płótna, stołową bielizną, chustki płócienne i ręczniki** poleca najtaniej **M. LUDWIG** Lwów, plac Maryacki 8.



